

TRZEJ MUSZKIETEROWIE

ALEKSANDER DUMAS — POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XVII WIEKU.

(Ciąg dalszy).

D'Artagnan miał wrażenie, że list ten wprost pali mu dłoń; pragnął przyspieszyć kroku, lecz Atos ujął go pod ramię i zmusił iść dalej równym, spokojnym krokiem. Gdy weszli wreszcie do namiotu i zapalili lampę, Planchet stanął przy drzwiach, aby wczas ostrzec czterech przyjaciół przed jakim nieproszonym gościem, a d'Artagnan drzącymi rękami rozwał pieczęć i otworzył list. Zawierał on tylko pół wiersza pisma prawdziwie angielskiego w stylu isie spartaniskim:

„Thank you! be easy”.
Co znaczyło: „Dziękuję! bądźcie spokojni”.

Atos wziął list z rąk d'Artagnana, zbliżył do lampy, zapalił i nie wypuścił pierwej, aż cała kartka zmieniła się w popiół, — poczem zawołał Plancheta:

— Teraz, mój chłopcze — rzekł, — możesz słusznie dopominać się o należne ci siedemset liwrow, chociaż, jak widzisz, nie naraziłeś się wcale tak bardzo, wioząc list podobnej treści.

— To odemnie nie zależało — odpowiedział Planchet. — Wynałazłem zato młotostwo sposobów, aby go ukryć.

— Opowiadaj! — rzekł d'Artagnan niecierpliwie.

— To, proszę pana, strasznie długa historia.

— Masz słusność, Planchecie — oświadczył Atos. — Zresztą otrąblonemu już pobudkę do spoczynku, i zwróciłabym na siebie uwagę, nie gasząc światła dłużej, a nizieli czyniąc to w innych namiotach.

— Niech i tak będzie — rzekł d'Artagnan. — Chodźmy więc spać. Dobranoc, Planchecie! spij dobrze!

— Och, proszę pana, będę spał spokojnie po raz pierwszy od dni szesnastu.

— Ja również — oświadczył d'Artagnan.

— I ja! — rzekł Portos.

— I ja także! — dodał Aramis.

— Jeżeli chcecie wiedzieć prawdę, to i ja również! — przyznał się Atos.

IV.

ZRZĄDZENIE LOSU

Tymczasem milady, uprzytomniwszy sobie utratę cennego dokumentu Jego Eminencji, pijana złością, rzucając się na pokładzie statku, niby uwieczona łwica, gotowa była niemal skoczyć w fale morza, by dostać się z powrotem na wybrzeże. Nie mogła pogodzić się z myślą, że, znieważona przez d'Artagnana, a następnie pozabawiona przez Atosa śmiertelnego swego żądła, musiała opuszczać Francję, nie pomściwszy się na nich. Myśl ta stała się jej wreszcie tak nieznosną, że, nie dbając o to, jakie niebezpieczeństwa mogą stąd dla niej samej wyniknąć, poczęła błagać kapitana statku, aby wysadził ją na brzeg. Ale ka pitań, pragnąc jak najrychlej wyjść z nie miłego położenia, w jakim się znalazł — w pośrodku między wojennymi okrętami Francji i Anglii, niby nietoperz między szurcami i płakami, spieszył ku wybrzeżu angielskiemu i stanowczo odmówił żądaniu, które uważał jedynie za kapersko bięcy, przyrzekając natomiast podróżnic, szczególnie zresztą poleconej nim przez kardynała, że wysadzi ją na ląd, o ile tylko morze i Francuzi na to pozwolą, w jednym z portów briteńskich — w Lorient lub w Brestie. Wiatr wszakże był niepomysłny, a morze wzburzone, i musiano lawirować z niezwykłą ostrożnością. Wreszcie w dzień dni po opuszczeniu Charente milady, wyblądała ze zmartwień i złoci, ujrzała przed sobą spowite w mgły wybrzeża Fimisteru. Poczęła się wszakże zastanawiać, jak ma postąpić. By dostać się stąd z powrotem do kardynała, potrzebowałaby zwrotność na to, wiczając jeden dzień na wyładowanie, cztery dni czasu; dowodził że cztery dni do dziewięciu dni przebyć już podróży, miała razem trzynastu dni straconych, — trzynastu dni, w ciągu których wydarzyć się mogły w Londynie najdonioślejsze wypadki. Rozwagała również, że kardynał, oburzony jej powrotem, w następstwie tego gotów byłby uwzględnić raczej skargi, przeciwko niej podniesione, aniżeli te, z jakimiżby ona wystąpiła przeciwko innym. Następstwem tych rozważeń było to, że okręt minął Lorient i Brest, ona zaś nie przypominając już o poprzedniej swej prośbie kapitanowi, który, zadowolony z jej milczenia, uważał za odpowiednie milczeć również. Tak więc płynęła milady

dalej i tego samego dnia, gdy Planchet wysiadł w Plymouth na okręt, zdążając z powrotem do Francji, wysłanniczka Jego Eminencji przybyła do tegoż portu.

Wybrzeże roilo się od tłumy, gdyż w dniu tym wśród wielkiej uroczystości spuszczano na morze cztery dopiero co wykonane statki. A w ceremonii tej brał, jak zwykle, udział książę Buckingham. Błyszczący od złota, lśniący, jak zazwyczaj, diamentami i klejnotami, z białym piórem, spływającym mu z kapelusza na ramię, stał on w otoczeniu wspaniałej świty.

Był to jeden z tych pięknych, rzadkich dni zimowych, kiedy Anglia przypomina sobie, że istnieje słońce. Zachodziło ono właśnie, zalewając purpurą niebo i morze, złocąc wieże i stare domy miasta, paląc w ich szybach, niby płomienie pożaru.

I oto, gdy Anglia przysięgała do aktu, który był wyrazem rosnącej jej potęgi, milady, słaba kobieta, posilkowana jedynie kilkoma worami złota, stawała w jej obliczu, przystępując się do walki na śmierć i życie i porównując się w myśli z ową straszną Żydówką, Judytą, gdy ta znalazła się wśród obozu asyryjskiego, wśród nieprzeliczonego mnóstwa wozów ładowanych, koni, ludzi i zbroi, co wszystko jednym ruchem ręki rozwała, jak hmurę dymu.

Gdy statek zatrzymał się nareszcie w pobliżu portu, zarzuciwszy kotwicę, skierowała się ku niemu groźnie uzbrojona, niby straż nadbrzeżna, mała szkuta, i po chwili spuszczone z niej na morze łódź, która podpełnęła ku drabinie statku. W łódź znajdował się oficer, sternik i osmu wiosłarzy. Na pokład wszedł tylko oficer, którego przyjeździe należał do jego mundurowi honorami, a zamiennie z właścicielem statku słów kilka, przedstawił mu dokumenty, jakie przywiózł z sobą. Bezpośrednim skutkiem przejścia owych dokumentów było to, że kapitan kazał wezwać na pokład wszystkich znajdujących się na statku ludzi załogi i podróżnych, poczem oficer, wypływając głośno, z jakiego portu statek wypłynął, którego jechał i gdzie przybił do brzegu, i otrzymawszy na wszystkie te pytania szczerą odpowiedź kapitana, odbył przegląd zebranych, przechodząc od jednego do drugiego. Zatrzymawszy się przed milady, oficer popatrzył na nią badawczo, poczem zwrócił się ponownie do kapitana i zamienił z nim słów kilka, dając jakieś zlecenie. Na to zlecenie posłuszny kapitan wydał rozkaz załozed, i wnet statek ruszył z miejsca jednocześnie ze szkuta płynącą równo z nim i gromzącą mu sześcioma paszczami armat, skierowanymi w bok jego kadłuba. Łódka, kołysząca się z tyłu, wyglądała jak łupina przy obłazymy masie szkuty.

Podezas, gdy młody oficer przyglądał się badawczo milady, ona także pozerała go wzrokiem. Przy całej swej jednak umiędności czytania w sercach ludzi, których tajemnicę pragnęła odgadnąć, tym razem ta kobieta z płomieniem oczyma na trafila na oblicze tak nieprzeziębione, że nie się z niego domyślić nie mogła. Nie odgadnięty ten człowiek mógł liczyć lat dwadzieścia pięć lub sześć najwyżej. Twarz miała bladą, oczy jasnoniebieskie, nieco wgnębione, usta wąskie, pięknie zarysowane, lecz w swych szlachetnych liniach nie ruchome. Broda, wysunięta nieco naprzód, świadczyła o sile woli, która u pospolitych typów angielskich graniczy z uporem. Cisoło wyniosłe, jak u poetów, entuzjastów i żołnierzy, ocieniał włosy krótki, gładko czasami, pięknej ciemnej barwy, tak samo, jak broda, okalająca mu oblicze.

Gdy statek wpłynął do wewnętrznej portu, zapadła już noc, a mgła, poługająca jeszcze ciemności, tworzyła naokoło nadbrzeżnych latarni widmowe kręgi, podobne do tych, jakie okalają kijeżę w przededniu nieporodów. Powietrze było wilgotne, zimne i chętno jakimś smutkiem. Być może, iż to podziałało na milady, że drżała w tej chwili, jak w febrze.

Oficer zajął, dla mu wskazało kufry podróżne milady, poczem kazał jej nieść do łodzi, a gdy wypelniono to zlecenie, podał jej rękę, prosząc, aby udała się za nim.

Milady spojrziała na młodego człowieka i zawahała się.

— Kto pan jestes? — zapytała — i dla czego z tak szczególną troskliwością opiekujesz się pan moją osobą?

(Ciąg dalszy nastąpi).

“Dzień upalny staje się chłodnym”

Takie robi na Was wrażenie szklanka zimnej Coca-Cola. Dlatego to pięć centów wydane w sklepie na Coca-Cola daje taką kolosalną wartość. Wstąpcie tam gdzie sprzedają chłodne napoje i spróbujcie.



The Coca-Cola Company, Atlanta, Ga.

LISTY DO REDAKCJI

W rubryce niniejszej umieszczamy Głosy Czytelników „Nowego Świata”.

W sprawach politycznych i w sprawach społecznych, w sprawach wielkich i małych z życia codziennego, każdy z naszych czytelników i czytelnicek może napisać list do redakcji, który o ile będzie odpowiadał warunkom redakcyjnym, zostanie umieszczony.

1. List ma być krótki i zwięzły, nie więcej niż trzydzieści wierszy jednosłupowego druku.
2. List musi być pisany na jednej stronie papieru, atramentem i czytelnie.
3. Tylko głosy omawiające kwestie publiczne będą uwzględniane. Z kwestiami osobistymi natury pójść do kosza.
4. Ton listów do redakcji musi być umiarkowany. Wszelkie ostre wyrażenia i drastyczne słowa, są wykluczone.

Stanowisko Redaktorze:

1. Bolszewicy ukraińscy protestują przeciw wzięciu ministra Skrzyńskiego w Amerykę. W sprawach politycznych, w sprawach wielkich i małych z życia codziennego, każdy z naszych czytelników i czytelnicek może napisać list do redakcji, który o ile będzie odpowiadał warunkom redakcyjnym, zostanie umieszczony.

Ciekawe, kto ich będzie słuchał. Ale ciekawie jeszcze, słuchał ci troskliwi obrońcy mniejszości narodowych w Polsce, nie dostała potężyć w Stanach Zjednoczonych.

Wiedzą, że to ich pogrzebało w Ameryce. Dudley Field Malone, obrońca prof. Sopena's jest katolikiem.

Leż katolicyzm jest „postępowy” tylko w Ameryce. W Polsce na mocy konkordatu, szkolnictwo pozostaje, pod wpływem kleru i tam ewolucja nie znajduje się w zgodzie z łaski.

Ciemnota i nietolerancja są wszędzie. Kler ten, czy inny, popiśnie się tolerancją Waszej Ekskelenecji do zwiedzenia naszego miasta podczas tej podróży.

Wśród mieszkańców Detroit jest przeszło trzyście tysięcy osób w Polsce urodzonych lub polskiego pochodzenia, jedną z których jest moja żona.

Stawiam o nią najbardziej pracowitą, energiczną i patriotyczną część dobrych obywateli tego miasta. Stali oni w pierwszych szeregach w wielkich pracach dla celów politycznych, ratunkowych i podobnych.

Wyrażam ich życzenie jak również życzenie miasta Detroit, prosząc, by Wasza Ekskelenecja nie pominęła Detroit w swej podróży.

JOHN W. SMITH, Major.”
Major Schwab w Buffalo, który uważa się również za przyjaciela Polaków, gdy chodzi o danie mu głosu wyborczych nie pomyślał dotychczas o zaproszeniu pana Skrzyńskiego do Bawolego Grodu. Pan Skrzyński będzie w Buffalo w przejeździe z Chicago, gdyż chce obejrzeć wodospady Niagary.

Dobra to byłaby okazja do zaproszenia tego dostojnika przez

MIASTO DETROIT ZAPRASZA MINISTRA SKRZYŃSKIEGO

„Dziennik dla Wszystkich” w Buffalo, pisze:

„Major miasta Detroit, p. John W. Smith, zaprosił telegraficznie pana Skrzyńskiego, uolskiego ministra spraw zagranicznych do odwiedzenia Detroit. Depesza pana Smitha jest zredagowana w sposób niesłychanie serdeczny i sprzejmy.

„Jego Ekskelenca Aleksander Skrzyński, minister spraw zagranicznych” Rzeszypospolitej Polskiej, na rece Poselstwa Polskiego, Washington, D. C.

Powiadomiono mnie, że Wasza Ekskelenca zamierza odwiedzić wielkie miasta amerykańskie.

W imieniu ludności miasta Detroit pozwalam sobie zaprosić nasjerdeczniej Waszą Ekskelenecję do zwiedzenia naszego miasta podczas tej podróży.

Wśród mieszkańców Detroit jest przeszło trzyście tysięcy osób w Polsce urodzonych lub polskiego pochodzenia, jedną z których jest moja żona.

Stawiam o nią najbardziej pracowitą, energiczną i patriotyczną część dobrych obywateli tego miasta. Stali oni w pierwszych szeregach w wielkich pracach dla celów politycznych, ratunkowych i podobnych.

Wyrażam ich życzenie jak również życzenie miasta Detroit, prosząc, by Wasza Ekskelenecja nie pominęła Detroit w swej podróży.

JOHN W. SMITH, Major.”
Major Schwab w Buffalo, który uważa się również za przyjaciela Polaków, gdy chodzi o danie mu głosu wyborczych nie pomyślał dotychczas o zaproszeniu pana Skrzyńskiego do Bawolego Grodu. Pan Skrzyński będzie w Buffalo w przejeździe z Chicago, gdyż chce obejrzeć wodospady Niagary.

Dobra to byłaby okazja do zaproszenia tego dostojnika przez

władze miejskie, jako gościa Polonji buffalofskiej.”

POLSKI DETEKTYW
POZAMINOWANY, UPRAWNIENY I POD BONDEM STANOWYMY
Zaliczamy karności i cnoty, sprawy—Procesy obywatelskie, śledztwa w sprawach familijnych i rodzinnych—W razie jakiegokolwiek wypadku podajcie skargi do
Bloom Detective Bureau
79 BROADWAY NEW YORK
Paki 200 Reg 110 Street

Dr. BRYAN
POZAMINOWANY, UPRAWNIENY I POD BONDEM STANOWYMY
Zaliczamy karności i cnoty, sprawy—Procesy obywatelskie, śledztwa w sprawach familijnych i rodzinnych—W razie jakiegokolwiek wypadku podajcie skargi do
Bloom Detective Bureau
79 BROADWAY NEW YORK
Paki 200 Reg 110 Street

JOZEF HALICKI, M. D.
LEKARZ
GOUDIN, 31
Od 10 rano do 8-1/2 wieczorem.
W niedziele od 2 rano do 1 po południu.
211 East 100 Street, New York City

POLSKA LECCZNIA
Dr. Michał A. Jędrzejewski
POLSKI LEKARZ
84 Second Avenue, New York City
SPECJALNOC
Leczenie elektrycznością i
diagnosta za pomocą
Promieni „X”
GOUDIN, 31
Od 10 rano do 8-1/2 wieczorem.
W niedziele od 2 rano do 1 po południu.
211 East 100 Street, New York City

SPECJALNOC
Choroby Chroniczne Mężczyzn i Kobiąt
Krwi, Nerwów, Nerek
i Płuczek
POZAMINOWANY, UPRAWNIENY I POD BONDEM STANOWYMY
Zaliczamy karności i cnoty, sprawy—Procesy obywatelskie, śledztwa w sprawach familijnych i rodzinnych—W razie jakiegokolwiek wypadku podajcie skargi do
Bloom Detective Bureau
79 BROADWAY NEW YORK
Paki 200 Reg 110 Street

AKUSZERKA
M. W. P. O. I. K. S.
Tęciła, 100
MRS. VOGANLO
158 West 24th Street,
Kilka Serebrych Annu
Wynagrodzenia. Minima

